№ 17 WARSZAWA, 29 KWIETNIA 1923 R. ROK X.

SIEW

DAWNIEJ: „NASZA DRUŻYNA"

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

Adres: Warszawa, ul. Tamka № 1. Konto czekowe P. K. O. № 3510.

Przedpłata z „Teatrem Ludowym" na II kw. 12.000 mk. (z warunkiem wpłaty do 15 maja). Cena № 1000 mk.

Dlaczego pamięć o Konstytucji 3-go Maja nie ginie w narodzie.

Dzień 3-go maja będzie zawsze dla nas świętem narodowem. W Polsce odrodzonej przyjął się już zwyczaj uroczystego obchodzenia tego dnia przez cały naród. Przez długie lata ciężkiej niewoli zgnębiony naród spoziarał w swą przesłość, by doszukać się tam świętych słów testamentu swych ojców, któreby krzepiły serca, że nie zginiemy.

I zawsze wzrok padał na wiekopomne dzieło Konstytucji 3 maja roku 1791.

Gdyby Polska zeszła do grobu bez protestu, to zawsze nikłąby była nadzieja naszego odrodzenia.

Lecz Konstytucja majowa głosiła wobec całego świata, że naród, aczkolwiek zatruty w większej części swej warstwy szlacheckiej, posiadał jeszcze duchy szlachetne, które dobrowolnie rezygnując z części swych praw, stanowiły nowe sprawiedliwe prawa dla uciśnionych, a przez to kładły pierwsze fundamenty nowej siły w Polsce.

Postanowienia te niechaj na zawsze pozostaną w naszej pamięci. Cóż głosiła bowiem Konstytucja 3-go maja?

Oto przedewszystkiem usuwała najważniejsze wadliwe urządzenia naszego ustroju politycznego.

Sejm polski zreformowano. Miał on się składać z dwóch izb: poselskiej i senatorskiej. Stosunek tych izb miał być podobny, jak w obecnej naszej Konstytucji. A najważniejszem jest to, że zniesiono tak zwane „liberum veto", to jest ustanowiono, że uchwały mają zapadać większością głosów. Wiemy zaś, że do owego czasu poseł, niezgadzający się z innymi, mógł zerwać cały Sejm.

Władzą wykonawczą miał być król dziedziczny, a nie obieralny, jak to było dotychczas. To podnosiło jego znaczenie. Obok króla władzę wykonawczą dzieliła z nim straż, mająca się składać z arcybiskupa i pięciu ministrów.

Jak wzniosłe zapatrywania o wojsku mieli twórcy Konstytucji 3 maja, niechaj zaświadczą słowa następujące: „Naród winien jest sobie samemu obronę od napaści i dla przestrzegania całości swojej. Wszyscy przeto obywatele są obrońcami całości i swobód narodowych. Wojsko nic innego nie jest, jak tylko wyciągniętą siłą obronną i porządną z ogólnej siły narodu. Naród winien wojsku swemu nagrodę i po-

ważanie za to, iż się poświęca jedynie dla jego obrony".

Konstytucja majowa, jak już wspomnieliśmy, niosła takież swobody obywatelskie dla warstw uciśnionych. Mieszczanom dawała udział w obradach sejmowych, przyznawała samorząd miejski i niosła wyzwolenie gospodarcze, co niemal równało ich ze szlachtą.

W stosunku do włościan była jeszcze Konstytucja 3-go maja zbyt skąpą. Ale zważmy, że niewola i pańszczyzna wówczas we wszystkich państwach gnębiły lud wiejski. A czyż twórcy Konstytucji mogli tak od razu przełamać ciemnotę, egoizm i zatwardziałość szlachty, wobec której nie można było przechodzić obojętnie, gdyż wróg nastawał i jej sposobnego do wojowania ramienia Ojczyzna przedewszystkiem wymagała. Mimo to Konstytucja nie pominęła doli chłopa uciśnionego, lecz zapewniała mu opiekę prawa i rządu przed samowolą jego dziedzica oraz stanowiła, że wszelkie umowy, swobody i nadania, zawarte między dziedzicem a gromadą, czy też mieszkańcami wsi, mają moc prawną, przez rząd gwarantowaną.

Wyliczenie już choćby tych najważniejszych postanowień wykazuje, dlaczego do tego czasu to wielkie dzieło upadającej Polski było źródłem wiary w niezniszczalność narodu i dlaczego obecnie jest także źródłem ufności, że naród nasz w głębi swej duszy posiada dość sił twórczych, które zapewniają nam wielką przyszłość i rozwój.

Dlatego czcijmy to wielkie dzieło naszych przodków po wszystkie czasy.

J. D.

Program polityczny Polaka uczciwego.

5.

Polska a sąsiedzi.

Codzienne życie wskazuje, że utrzymać dobre stosunki z sąsiadami jest bardzo trudno, a Polska tych sąsiadów ma dużo: Litwa, Łotwa, Rosja, Ukraina, Rumunja, Czechosłowacja, Niemcy, Wolne miasto Gdańsk i Prusy Wschodnie.

Z tej długiej listy możnaby wybrać Rumunję i Łotwę, jako przyjazne nam, podczas gdy reszta stoi do nas w stosunku bardziej lub mniej wrogim. Wśród tych obok maleńkiej Litwy, Gdańska i Prus Wschodnich, takie Niemcy lub Rosja to światowe potęgi, z któremi liczyć się muszą najpotężniejsze państwa świata.

Niemcy liczebnie, gospodarczo i organizacyjnie znacznie nas przewyższają, są więc sąsiadem niesłychanie groźnym, dlatego też w stosunku do tego zachodniego sąsiada musimy szczególną zachować baczność, czujność i ostrożność, a całe nasze życie narodowe musi być w tym względzie poddane „polskiej racji stanu".

Mądrość ludowa, zawarta w przysłowiu, że „jako świat światem, nie będzie Niemiec Polakowi bratem", najdosadniej chyba określa nasze wzajemne stosunki.

Od kilkuset lat w polityce polskiej kołacze się projekt zbliżenia do Rosji i zawarcia z nią przyjaznych stosunków, ale projekt ten kończył się zawsze rozczarowaniem i zawodem.

Od wojen z Iwanem Groźnym o Inflanty, aż do inwazji bolszewickiej 1920 roku, ciągle istnieje pomiędzy obu narodami stosunek wrogi, którego żadne „złote mosty" załagodzić nie potrafią.

Zdawaćby się mogło, że Rosja, uznająca siebie za Słowiańszczyznę, powinnaby ścisły sojusz utrzymywać z narodami słowiańskiemi, jednakże od lat przeszło 200 zbliża się ona stale ku Niemcom, na krzywdę ludów słowiańskich.

Ponieważ Polska leży na drodze, jako zawada do owego zbliżenia, przeto Rosja, czy to carska, czy bolszewicka, zawsze dążyć będzie do zgnębienia Polski, a granica nasza z Rosją ciągnie się 1400 kilom.!

Aby tej wymarzonej idei ułatwić urzeczywistnienie się, i Niemcy, i Rosja wciągnęły do swych interesów Litwę.

Mały ten kraik jest jedynym pomostem pomiędzy potęgą Rosji i Niemiec, i dlatego jest on tak wrogim dla Polski.

Żądania litewskie co do Wilna wysuwane są ciągle jako pretensje i żal do Polaków, a w Wilnie, ani w okręgu wileńskim, Litwinów prawie wcale niema.

Nasz sąsiad z południa: Czechosłowacja posiada państwo longitudalne, co znaczy wąskie a długie. Dąży ono też do zbliżenia się z Rosją, aby uzyskać dojście do morza Czarnego. Z nami zawsze różnić ich będzie sprawa cieszyńska, połowę bowiem tej bogatej w kopalnie i huty krainy, a krainy czysto polskiej, Czechy zagarnęły z wielką naszą krzywdą.

Wolne miasto Gdańsk—to dziwaczny twór polityczny, który nie umiera, ale i żyć nie może, o ile nie wesprze go Polska. Wbrew jasnemu swemu interesowi, Gdańsk dąsa się i dokucza Polsce, oglądając się ciągle na Berlin i na Prusy Wschodnie. Musi jednak nastąpić moment, że z tej błędnej polityki zejść trzeba będzie koniecznie, i Gdańsk zrozumie, że całkowite i bezwzględne złączenie z Polską może jedynie ocalić go od zagłady, a doprowadzić do świetności i dobrobytu.

Fatalną sprawą sąsiedzką są Prusy Wschodnie: dziwny kraj, silnie o swej niemieckości przekonany, a od Niemiec całkowicie odcięty, nienawidzący Polski, a przez nią ujęty w dwóch trzecich swych granic. Stanowiący część państwa niemieckiego, a z tem państwem nigdzie nie łączący się, w ostatecznej konkluzji musi jakieś znaleźć wyjście. Czy będzie to samodzielne państewko, czy przy Polsce, Litwie, lub Wolnem mieście Gdańsku — trudno dziś przewidzieć. Taki jednak stan, jak dzisiaj — długo trwać nie może.

Leżąca na wielkim pomoście pomiędzy dwoma morzami Polska może odegrać wielką rolę łącznika pomiędzy państwami bałtyckiemi i czarnomorskiemi. Do bałtyckiej grupy należą: Finlandja, Estonja, Łotwa, Litwa, do czarnomorskiej — Rumunja, Bułgarja, Ukraina, może w przyszłości Krym, Kubań, Gruzja.

Oba te bloki najnaturalniej wiążą się z Polską i mogą stworzyć potężny zespół, któryby stał się groźnym nawet wielkim potencjom Europy. Prawdopodobnie więc do takiego związku mocarze świata nie dopuszczą.

Z dalszych sąsiadów opieramy się na pełnym dziwnej sympatji stosunku do Francji, a pewnej nieufności i żalu do Anglji. Ta nieufność powinna być rozwianą: „Anglja jest dziś największą potęgą polityczną świata, więc przyjaźń z taką potęgą stanowi cel najżywszych zabiegów. W zakresie gospodarczym, finansowym i handlowym przychylne zainteresowanie tej wielkiej potęgi ekonomicznej sprawami polskiemi mogłoby mieć dla nas następstwa dodatnie wielkiej wagi.

Sojusz polityczny z wielkiemi mocarstwami zachodu stanowić dla nas będzie dobro zasadniczo niezmiernie cenne".

Ważną też koncepcją jest związek, zwany „Małą Ententą", do którego wchodzą: Czechy, Rumunja i Jugosławja. Związek ten bez Polski jest blokiem słabym, niewątpliwie więc dążeniem jego będzie zyskanie sobie Polski jako aljantki.

6.

Sprawa Ukrainy i Białejrusi.

Ziemie białoruskie i małoruskie wchodziły w skład Rzeczypospolitej Polskiej, jednakże do tych terytorjów bezustanne pretensje zgłaszała Moskwa, motywując swe żądania jednością wyznania, mowy i obyczaju.

W rzeczywistości sprawa jednak inaczej się przedstawia: olbrzymia większość Białorusinów wyznaje katolicyzm, a wśród Małorusinów wielkie rzesze są obrządku grecko-katolickiego. Co do języka, to stanowią tak białoruski, jako też i rusiński, czyli ukraiński, język pośredni, bliższy znacznie do polskiego, niż do rosyjskiego. Za czasów Rosji carskiej szykanowano Ukraińców, że „są wprawdzie małoruskie ogórki i małoruska słonina, ale małoruskiego języka niema".

Teraz jednak, pomimo traktatu ryskiego, ziemie biało i małoruskie są

przedmiotem pożądliwości Rosji bolszewickiej, jak przedtem były pożądliwością dla caratu.

Gdyby Rosji udało się te obszary ponownie zagarnąć, wtedy jej zapęd skierowałby się przeciw Polsce, Łotwie i Rumunji w dążeniu do odtworzenia Rosji przedwojennej „aż po Kalisz”.

Z tego względu byłcby w naszym interesie głosować za samodzielnością Ukrainy i Białejrusi, jako zapory od Rosji, pytanie tylko, czy szłyby one z nami, czy też przeciw nam.

Należałoby zapewne obu narodom ułatwić samoistny rozwój, lecz ma to poważne niebezpieczeństwa: „Rosja w Kamieńcu i Żytomierzu dążyć będzie do Lwowa i Chełma, ale i samodzielna Ukraina ten sam wysuwałaby program”.

Na Białejrusi są zaledwie słabe zacząstki politycznego życia, ale i tu niewątpliwie polityczne aspiracje rozbudzą się.

I tu, i tam jednak żywioł polski, w tych krajach przebywający, dopomoże do pracy organizacyjnej i wybitną odegra rolę.

(C. d. n.). *Al. Janowski.*

Z. DĘBICKI.

M A J.

Idzie lasem Maj—królewic
W otoczeniu leśnych dziewic,
A stuletni las
Kłania mu się w pas —
Barwne kwiaty leśnych polan
Gną mu się do samych kolan,
Brzezinowy szumi gaj —
Idzie lasem Maj!

Z drogi! Z drogi! Przed nim bieży
*Od rubieży *) do rubieży*
Wiatr, i rozkaz pański niesie —
Hej! jak huka coś po lesie, — Hej!
Idzie lasem Maj.
Brzezinowy szumi gaj,
Po rozłogach kwiaty rosną,
Pachnie cudem, pachnie wiosną.
Dookoła istny raj —
Idzie lasem Maj,
Idzie wiosny młody bóg
I uderza w złoty róg.
A głos rogu płynie knieją,
Zielone się drzewa chwieją,
Cały śpiewa bór —
Jako jeden chór.
A za borem w ślad
Śpiewa cały świat.
Biją młotem serca dziewic,
Idzie lasem Maj — królewic,
Idzie złoty Maj!

*) Rubież—droga.

Dziesięć dni w Tatrach.

(Ciąg dalszy).

Słońce mocno już dogrzewało, gdyśmy przebudzili się w schronisku ze snu twardego, który nas orzeźwił i uzdolnił nogi nasze do dalszej wędrówki. Wykąpawszy się w jeziorze górskiem, na brzegach którego śnieg leżał, i zostawiwszy plecaki w schronisku, ruszyliśmy na szczyt Garłucha (2663 m.), który jest najwyższym wirchem Tatr. Niewszyscy jednak na tę wycieczkę poszli. Pozostały w schronisku owe koleżanki, które wybrały się na wycieczkę w „modnych” bucikach. Wczorajszy marsz przez Polski Grzebień z bucikami temi bardzo radykalnie się rozprawił, zostawiając z nich obcasy i podeszwy w rumowiskach skalnych. Modnisie wczorajsze, miast iść z nami na wycieczkę, z konieczności siedzieć muszą dzisiaj w schronisku, gdzie, utyskując na brak zrozumienia u gór dla mody, łatają obuwie, przystosowując je jednocześnie do wymogów turystyki górskiej.

Droga ze schroniska na Garłuch prowadzi najpierw przez kosodrzewiny, a później wije się dziwacznie po złomach skalnych — maliniakami przez górali zwanych, rumowiskach, wreszcie po stałych zboczach granitowych, porzeźbionych przez siły przyrody w fantastyczne kształty. Wejście na Garłuch nie jest łatwe—posuwamy się też powoli, często używając do pomocy rąk przy wspinaniu się po

stromych skałach, jakie ciągle napotykamy na swej drodze. Od czasu do czasu zatrzymujemy się na kilkuminutowe odpoczynki, w czasie których, bacznie rozglądając się, robimy obserwacje na temat budowy gór, jak również rozkoszujemy się dzikim, ale niewymownie pięknym krajobrazem, jaki tworzą wystające skały i rozpadliny, oraz kotliny skalne, na dnie których gromadzą się większe i mniejsze odłamy skał granitowych, rozpadających się od prawieków pod wpływem działań atmosferycznych—wilgoci, ciepła, mrozu. Dzikość krajobrazu górskiego potęguje w dniu tym niezwykła cisza i spokój atmosfery. Czysty lazur nieba, jaskrawe i palące promienie słońca — tworzą z nagich turni obraz, który w najgłębsze struny duszy ludzkiej trąca. Od czasu do czasu tylko tę wielką, martwą i tajemniczą ciszę natury przerwie gwizd świstaka, odzywającego się gdzieś w kotlinie, lub rumot spadających odłamków skalnych, strącanych w dół przez niebacznie stąpających turystów, albo przez kozice. Tym ostatnim wybacza się to, przedewszystkiem dlatego, że chodzą one, a raczej skaczą, takiemi drogami, po których człowiek nie odważyłby się pójść, a następnie—że są zwierzętami. Nie wybacza się natomiast tych rzeczy taternikom ze względu na bezpieczeństwo życia ludzi, którzy idą w tyle, albo znajdują się na drodze, po której zsunięty kamień spadać może.

Pracując sumiennie rękami i nogami, wciągamy się coraz wyżej w nadziei rychłego ujrzenia wirchu, a następnie wejścia nań. Po kilku godzinach ciągłego wspinania się ujrzeliśmy nareszcie główny szczyt Garłucha, z zatkniętem na nim drzewcem od proporca. Z miejsca, gdzie to nastąpiło, mieliśmy już tylko dwadzieścia minut drogi na podniebny wirch. Przynagleni bliskością celu wycieczki, dobywamy zapasowych sił i przy ich pomocy w kilkanaście minut stajemy na upragnionym wirchu, gdzie natura z niebem graniczy.

Widok, jaki oczom naszym ukazał się ze szczytu, przykuł nas odrazu siłą swego ogromu i piękna. W pierwszym rzędzie wzrok nasz potrąca i zatrzymuje się o istny las mniejszych i większych wirchów granitowych o lekkim granatowym odcieniu, kąpiącym się w morzu promieni słońca, które już ku zachodowi chylić się poczynało—co potęgowało jeszcze piękno krajobrazu górskiego. Po graniach wirchowych wzrok powędrował dalej—hen... na północ i na południe, by zatrzymać się w dolinach i na równinach, rozśpiewanych zielonością zbożowych pól i ciemno-granatowemi smugami lasów. W dolinach tu i owdzie rozrzucone osiedla ludzkie—wsie i miasteczka. Przytulone do ziemi-żywicielki, skromnie one wyglądają wobec niebotycznych Tatr. A cały ten krajobraz, mimo, iż różne są jego fragmenty, stanowi harmonijną całość, przepojoną pełnią poezji i czaru. W duszy ludzkiej na widok tak hojnie uposażonej w piękno przyrody rodzą się i wzbierają przeróżne myśli i uczucia. Chciałoby się w takich razach tu, zdala od ludzi, wypłakać przed naturą skargi na zgrzyty i krzywdy życia ludzkiego—i chciałoby się szukać u niej ukojenia i pokrzepienia duchowego. Mimowoli przychodzi to. W człowieku, na podniebnym wirchu stojącym, w zetknięciu z tym przeogromem piękna natury, jakieś moce się rodzą. Niebotyczne wirchy budzą w nim zapał i rozmach do życia. Po takiem obcowaniu z naturą wychodzi się odrodzonym duchowo, wychodzi się z nowemi wartościami duszy, pogłębiającemi jej treść. Człowiek czuje, że natura pięknem swem uskrzydla mu duszę do lotu wzwyż—po piękno dla życia ludziego.

Po ogólnem rozejrzeniu się w krajobrazie widzianym z Garłucha, zaczynamy studjować krajobrazu tego poszczególne fragmenty. Tak więc zapoznajemy się najpierw z bliższemi i dalszemi sąsiadami Garłucha, poznając szczegółowo ich wygląd oraz nazwy. Wszystko to są wirchy granitowe, zawdzięczające swe powstanie wypiętrzeniu się w odległych epokach geologicznych, granitowej warstwy skorupy ziemskiej, która, popęka-

wszy w czasie tego procesu, potworzyła podniebne wirchy granitowe. Niektóre kotliny między górami wypełniane są wodą, tworząc prześliczne jeziora górskie o kryształowo-czystej wodzie. Z Garłucha widzimy kilka takich jezior o bardzo ciemnej toni wód, co się tłumaczy wielką głębokością jezior tatrzańskich. Widzimy też i lasy w dolinach. Rosną one na glebie powstałej z wietrzenia czyli rozpadania się i kruszenia skał granitowych, które, mimo swej trwałości, uparcie niszczone są przez siły przyrody. Garłuch, tak samo i inne wirchy, ciągle się zmniejsza przez proces wietrzenia. Łatwo z tego wywnioskować, że Tatry czeka zagłada. Istotnie, pod wpływem działania atmosfery przyjdzie kiedyś, po długich wiekach, taki okres, w którym niebotyczne dzisiaj wirchy tatrzańskie zrównane zostaną z ziemią.

Po zapoznaniu się z wirchami granitowemi uwagę naszą skierowaliśmy na Tatry Bialskie, z wapienia zbudowane. Stykają się one z górami granitowemi. Zapoznawszy się z Tatrami, powędrowaliśmy wzrokiem na północ i północo-zachód przyjrzeć się Pieninom i górom na Orawie, które doskonale widać z Garłucha. W Pieninach nawet ruiny zamku w Czorsztynie i Niedzicy zauważyć można. W dnie, kiedy powietrze jest bardzo czyste, widać z Garłucha wieże kościołów w Krakowie. Przenosimy wreszcie swój wzrok na południową stronę Tatr—w dolinę Popradu—na Spisz, gdzie doskonale widać wszystkie miasta spiskie i wsie. A więc, widzimy Poprad, Lubowlę, Garłuchowce, Łomnice i t. p. Zachód słońca zastaje nas na wirchu, ukazując jeszcze raz w świetle złotych i różowych promieni piękno krajobrazu tatrzańskiego. Nocujemy na wirchu Garłuchowskim, obiecując sobie widzieć cuda krajobrazu górskiego przy świetle księżyca, a później przy wschodzie słońca. Niestety, zamiary nasze unicestwiła gęsta mgła nocna, która spowiła wirchy i zasłoniła księżyc. Zawiedzeni przez kaprysy atmosfery wtulamy się w rozpadliny wirchu i próbujemy zasnąć. Nie udaje nam się to jednak, ponieważ przejmujący chłód i wilgotne, gęste mgły przyprawiają nas w kostnienie, przed czem bronimy się podskakiwaniem w miejscu. Na inne harce, bardziej rozgrzewające, nie możemy sobie pozwolić ze względu na szczupłość miejsca, co jest rzeczą zrozumiałą, boć przecież nasze nocne lokum—ostry granitowy wirch mgłami i dachem niebieskim tylko nakryty.

(C. d. n.) *K. Maj.*

POGADANKI PRZYRODNICZE.

Kamienie i piasek.

Są takie gleby, że z trudem wielkim zaorzesz swą niwę; spora ilość drobnych kamieni wyszczerbia co chwilę twój pług, wyłamuje zęby brony. Gniewasz się na kamienie, cierpliwie wybierasz i składasz w kopce na krańcach pola. Czasami przez myśl przewinie ci się pytanie, skąd się wzięły te kamienie?

Jeśliś ciekaw, to chodź ze mną daleko w góry. Znajdziesz tam wielkie skały kamienne, góry całe; twarde—zda się—że niemożliwem jest skruszyć je, że trzebaby do tego użyć siły niezwykłej.

Taką siłę niezwykłą, która te twarde skały i góry kruszy i łamie bardzo wolno, a ciągle, znalazła przyroda w wodzie, powietrzu, temperaturze. Oto w drobne, niewidzialne gołem okiem, szparki w skale wsączyła się woda, a mróz ściął ją w lód. Lód ten zabiera więcej miejsca od wody i z siłą straszną powoli rozsuwa ściany skały, a równocześnie spaja je czasowo ze sobą, jak najlepszy cement, zaprawa murarska. Wtem słońce przygrzało, lód stopniał, nie spaja już ścian skały, woda strumykami biegnie na dół. Rozsadzone przez lód kawałki skały nie trzymają się mocno ze sobą i wystarczy silniejszy strumień wody, podmuch wiatru, aby wyprowadzić je z równowagi, ruszyć z miejsca, i oto wielkie odłamy, bloki skalne toczą się z hukiem

w dół. Po drodze obtłukują się, pękają na drobniejsze kamienie, aż wreszcie zwykle giną w falach bystrych górskich rzek. I tam spokoju nie mają, bo woda wielką siłą toczy je dalej i dalej. W czasie tej przymusowej podróży trą się kamienie wzajem o siebie, ścierają się ostre kanty, przybierają owalne, okrągłe formy, stają się coraz to mniejsze, aż do żwiru, piasku drobnego, delikatnego mułu.

Część kamieni, wyrzucona przez wodę, zostaje na polu, reszta w postaci żwiru, piasku, iłu osiada na brzegach rzeki lub dnie morskiem, tworzy nowe warstwy ziemi: nieraz bardzo urodzajnej, to znowu twardej. Oto historja krótka drobnych kamieni i piasku.

Powstały one ze skał pochodzenia wulkanicznego w odróżnieniu od skał osadowych—utworzonych z tych samych piasków, żwiru, soli wapiennych, osadzonych warstwami przez wodę i silnie sprasowanych.

Ale prócz tych drobnych kamieni na polach naszych znajdziesz wielkie głazy. Jakim cudem te kolosy zawędrowały na niziny do nas, bo i one narodziły się napewno gdzieś zdala w wysokich górach. Nauka i tę wędrówkę nam objaśniła. Oto kiedyś, bardzo dawno, tysiące lat temu, daleko na północy w wysokich górach zebrały się wielkie masy śniegu, zmieniły na grube warstwy lodu. Z lodu tego utworzyły się wielkie pokłady, zwane lodowcami. Lodowce, nie mogąc utrzymać się w górach, zaczęły pełznąć w dół, płynąc jak rzeka. Po drodze tarły silnie o góry i skały, odrywały od nich ogromne bryły i bloki i niosły ze sobą w dół, hen daleko na niziny. Na nizinach lody stopniały i zostały owe wielkie kamienie na tych miejscach, dokąd zaniosły je lodowce. Lodowce te zawędrowały i do Polski, a przyniosły ze sobą całą masę głazów, zwanych kamieniami narzutowemi.

Obejrzyj bliżej te głazy i drobne, okrągławe kamienie. I jedne, i drugie szare lub zielonkawe często, czerwonawe, nie są jednolite, to znaczy składają się z grubych, różnych ziaren, dlatego też kamień taki nazwano ziarniakiem czyli granitem, a skały, z których powstały, granitowemi. Ziarna te różnią się bardzo między sobą nawet wyglądem zewnętrznym. Oto drobne, nawpół przejrzyste, szkliste, o tłustym połysku, twarde kawałeczki,—zwane kwarcem; tuż obok czarne, żółtawe lub srebrzyste, miękkie, łupiące sią łatwo na blaszki—to mika; najwięcej zaś kawałków białawych lub czerwonawych—szpatu polnego. A więc, trzy rodzaje minerałów zasadniczo tworzą skały granitowe, nie jest to jednak koniecznem. Czasami brak jednego z nich, wtedy skała taka nazywa się inaczej, naprzykład, porfirem lub gnejsem. Wielkie te bloki skalne oderwane od gór rozpadają się na coraz to drobniejsze kawałki, wreszcie na składowe swe części, a i te zmieniają swój wygląd. Najprędzej kruszy się miękka mika i łatwo unosi drobne okruchy prąd wody.

Ziarna twardego kwarcu, rozpadając się, tworzą żwir, a wreszcie drobny, żółtawy piasek. Szpat polny został zmielony na mąkę, delikatny pyłek, łatwo unoszony przez wodę jako muł rzeczny. Wszystko to niesie prąd rzeki, częściowo osadza na brzegach, resztę zaś wrzuca do morza. Na dnie morza osiadają warstwami: muł, piasek, żwir, kawałeczki miki, zostają silnie sprasowane przez ciężar wody i utworzą nowe skały osadowe czyli warstwowe. Może kiedyś dno morskie podniesie się do góry ponad poziom wody i utworzy ląd, wtedy będziemy mogli się o tem przekonać.

Cała Polska kiedyś była na dnie morza i skutkiem jakichś silnych przewrotów w przyrodzie dno zostało wydźwignięte na powierzchnię i utworzyło dzisiejsze lądy, które, kto wie, czy znowu nie zapadną się, a w innem zaś miejscu powstaną nowe.

Znasz więc historję kamieni polnych, żwiru, piasku, mułu; przekonaj się, czy nie da się ich do czego użyć, może i one będą pożyteczne, oddadzą usługi jakie. Jeżeli tak, to zalicz je także do bogactw mineral-

nych Polski, skromnych bardzo, ale pozornie.

Wielkich bloków granitowych używają często przy budowie pięknych, trwałych budowli. Mniejszych kamieni sam użyjesz na podmurówkę chaty i zabudowań gospodarskich. Obtoczonych przez wodę i rozsianych po polach kamieni użyją w miastach do brukowania ulic, stąd też pochodzi nazwa brukowca. Drobnych kamyków użyją do wysypania jezdni na drogach bitych—szosach. A więc, z tych brukowców i głazów sporo, i to ważnych wyciągnąłeś korzyści. A szpat polny, wykruszony przez wodę, zamieniony na proszek, pod wpływem gazów, znajdujących się w powietrzu, uległ także zmianie. Oto gruby żwir, bardzo potrzebny przy budowach z betonu, nasypów kolejowych i dróg rozmaitych. Ten sam żwir zmielony został na drobny miałki, piasek, zbyteczny, ba, nawet szkodliwy dla urodzajności gruntów. Już znane przysłowie o piaszczystych gruntach, a mianowicie: „Gdzie rośnie dziewanna, to nie pytaj, czy ma posag panna", samo mówi o ich nieurodzajności, a jednak piasek przyda się do czego innego.

Najpierw zmieszany z wapnem gaszonem tworzy konieczną przy budowlach z cegły i kamienia zaprawę murarską ten trwały i mocny klej do ich łączenia w mury. Piaskiem żółtym wysypiesz czysto wymiecione podwórze, ścieżki w sadzie, ogródku, ale dowiedz się, że z piasku zrobione są wszystkie szklane naczynia i przedmioty.

Bardzo dawno, bo parę tysięcy lat temu, daleko na brzegach morza Śródziemnego mieszkali Fenicjanie, naród, zajmujący się handlem. Pewnego razu kupcy feniccy zatrzymali się na piaszczystym brzegu morskim i rozpalili ognisko. Na okrętach swoich wieźli sodę. Trochę sody, niechcący, rozsypali dokoła ognisk. Gdy ognisko wygasło, na jego miejscu znaleźli przejrzystą, twardą, kruchą masę. Był to piasek pomieszany z sodą, a stopiony w ogniu. Masa ta, to właśnie dzisiejsze szkło. Tak mówi podanie. Szkło więc i wyroby z niego znane były ludziom już bardzo dawno.

Kiedy mówię już, jak i z czego wypadkowo zostało szkło zrobione, to zajdź do huty szklanej, to jest do fabryki szkła i zbadaj wszystkie tajemnice. Przedtem jednak nazbieraj kawałków szkła różnych gatunków i barwy i zapoznaj się z ich własnościami. Odrazu zauważysz, że zwykłe szkło niebarwione specjalnie, pozornie jest bezbarwne. Jeżeli jednak spojrzysz na kant tego szkła, lub ułożysz go w coraz to grubszą warstwę, to zobaczysz, że posiada barwę zielonkawą lub niebieskawą. Szkło jest przeźroczyste, bo widać przez nie doskonale litery, całe otoczenie, ale w grubych warstwach przezroczystość znika. Szkło jest gładkie, ogromnie twarde, nie przepuszcza cieczy i nie nasiąka niemi. Twardość jego jest tak wielka, że tylko djament rysuje go na powierzchni i rozcina. Mimo swej twardości szkło jest ogromnie kruche, nieraz słabe uderzenie wystarczy, aby rozbić w drobne kawałki szklany przedmiot. W silnym ogniu szkło topi się, staje się miękkiem, a nawet płynnem. Rozgrzane miękkie szkło da się z łatwością wyginać, wyciągać, wydymać i t. p.

Ale oto huta szklana. W wielkiej sali szereg murowanych pieców hutniczych, w każdym ustawiono po kilka tygli z gliny ogniotrwałej. Do tygli wsypano w odpowiednich ilościach czysty piasek, wapno i sodę, lub potaż. Aby otrzymać barwne szkła, dosypupuje się różnych proszków, zależnie od żądanej barwy. Cała ta mieszanina silnie ogrzana topi się i staje się płynnem szkłem. Przez specjalny otwór w piecu, zwanym czeluścią, robotnik wsuwa do tygla długą rurkę (piszczel) żelazną z drewnianą rękojeścią i ustnikiem, nabiera na koniec płynnego szkła i, dmuchając, wydyma bańkę szklaną. Zależnie od przedmiotu, jaki ma wykonać, użyje formy (do wyrobu flaszek, szklanek, kieliszków i t. p.), lub stołu specjalnego do wyrobu szyb. Grube tafle szklane odlewa się w płaskich formach.

Zauważono jeszcze jedną własność szkła: oto okrągły kawałek dobrego, czystego szkła oszlifowano wypukło lub wklęsło i nazwano soczewką. Wypukła soczewka powiększa i zbliża oglądane przez nią przedmioty, wklęsła zmniejsza i oddala. Soczewka działa też na promienie światła: wypukła soczewka zbiera, skupia je i potęguje ich działanie, wklęsła rozprasza i osłabia. Własności te zastosowano przy wyrobie szkieł do okularów, dla ludzi o złym wzroku.

Zestawiając odpowiednio wypukłe i wklęsłe soczewki, zrobiono cały szereg przyrządów optycznych, które potęgują siłę naszego wzroku, dają nam możność oglądania takich rzeczy, jakich gołem okiem, czy to z powodu dużej odległości, czy też dlatego że są bardzo małe, oglądać nie możemy. Przyrządy te są ogromnie delikatne, czułe, dokładne, wymagają ostrożnego obchodzenia się.

Do nich zaliczysz zwykłą lornetkę, którą posługujesz się przy oglądaniu znacznie oddalonych przedmiotów. Lunety, teleskopy są to także lornetki, tylko inaczej zbudowane i bardzo silne, służą do oglądania nieba i bardzo oddalonych gwiazd. A oto drobny mikroskop. Powiększa on obrazy oglądanych przedmiotów kilkanaście tysięcy razy. Jest to narówni z teleskopem ogromnie ważny i potrzebny dla nauki przyrząd. Lupa to mały mikroskop ręczny, może powiększać oglądane przez nią przedmioty zaledwie kilka razy.

Oto ile przedmiotów codziennego użytku, to znowu ważnych dla nauki przyrządów wyrabiają ze szkła. A główną częścią składową szkła, to ten zwykły piasek, a więc i on stanowi bogactwo Polski, prawda, nie tak pożądane jak inne, bardzo pospolite w dużej ilości, ale potrzebne. Z powyższej pogadanki słusznie wysnujesz wniosek, że wszystko, co znajdziesz w przyrodzie, ma swój cel, napewno odpowiednio wykorzystane stanie się pożytecznem i odda wielkie usługi w życiu ludzkości.

Stanisław Gibess.

O pszczołach.

Znane wam one, bo gdzież na wsi pszczół niema? Są wszędzie, i w starych pniach oddawna osadzone, i w ulach nowych systemów. Przypominacie sobie pewno ból, przez pszczołę wam kiedyś zadany przypadkiem, czy też przy zabieraniu ich złocistego miodu. Znacie więc pszczoły. Wiem jednak, że większość jest jakich, co znają je tylko z widzenia—dlatego chcę podać o nich parę szczegółów.

Człowiek oddawna opiekuje się pszczołami, bo za tę opiekę darzą go one miodem i woskiem. Od pszczół też bierze człowiek wzór cichej, usilnej pracy dla ogólnego dobra wszystkich mieszkańców ula, gdzie każda jednostka, każda pszczoła pracuje nie dla zdobycia osobistego zysku, lecz stara się z każdego kwiatka czy pączka zebrać słodki nektar i pyłek dla powiększenia ogólnych zapasów, przezornie na przyszłość gromadzonych.

Miód i pyłek kwiatowy składają pszczoły w misternie wybudowanych komórkach, tworzących całe plastry. Tak samo więc, jak wyszukiwaniem słodkiego nektaru, zdumiewają nas pszczoły swą sztuką budowniczą, bo z wosku, który w czasie gorącym występuje na nich, robią właśnie te plastry misternych komórek o jednakowych, sześciobocznych ściankach. Służą one zarazem do wylęgu młodego pokolenia.

Każdy rój posiada jedną matkę — królowę, którą pszczoły otaczają wielką troskliwością. Składa ona dwa rodzaje jajeczek: pszczele i trutniowe, z których trzeciego dnia wylęgają się maleńkie gąsieniczki, troskliwie i obficie karmione przez pszczoły. Rosną szybko i po 20 dniach wychodzą już jako dorosłe owady. W sprzyjających warunkach, przy dobrem cieple i miodobraniu, matka składa do 3000 jajek dziennie, to też roje mają po kilkanaście tysięcy pszczół, a po lasach dawniej spotykano w starych, spróchniałych drzewach roje olbrzymie, którym zabierano po kilka wiader miodu.

Zebrany nektar kwiatowy pszczoły przenoszą i przetwarzają w specjalnym żołądku, pyłek zaś kwiatowy na nóżkach, w postaci małych kuleczek. Swem przelatywaniem z kwiatka na kwiatek za miodem i pyłkiem pszczoły oddają wielką przysługę roślinom, bo, strząsając i przenosząc na sobie pyłek, ułatwiają im zapłodnienie i przez to zwiększają ilość nasienia czy owocu. Ciekawem jest to, że pszczoły przy zbiorze pyłku odwiedzają jeden tylko gatunek rośliny i nie zdarza się, by pszczoły miały na nóżkach pyłek żółty, biały, czy ciemny razem—zawsze tylko jednego koloru. Pszczoły niezwykle lubią porządek i czystość, to też w ulu latem, gdy są silne, niema żadnych śmieci, gdy zaś wejdzie im do środka jakaś liszka i jest tak ciężka, że usunąć jej nie mogą, zalepiają ją woskiem lub kitem gdzieś na spodzie ula. Nie znoszą też bardzo nieprzyjemnego zapachu. Kto przy nich pracuje, musi mieć zawsze czyste ręce. Bardzo nienawidzą spoconego konia. Były wypadki, że konia takiego blisko ula zakłuły na śmierć. Latem, gdy jest dużo kwiatów, rój się rozmnaża. Zaczyna mu być w starem siedlisku ciasno i o ile pszczelarz dobrze nim nie pokieruje i ula nie rozszerzy — pszczoły „r o j ą s i ę", czyli wszystkie starsze z matką opuszczają ul, starając się o nową, przestronną siedzibę. Zostawione młode szybko przychodzą do siły, mając gniazdo gotowe, a nawet czasem roją się drugi raz i więcej.

Letnia praca pszczół ma na celu przysposobienie zapasów pokarmu na zimę. Że jednak w dobrej okolicy duży rój może urobić dziennie do 14 funtów miodu, przy dobrem kierownictwie wypłacają się one człowiekowi za opiekę doskonale. Niestety, jednak bywają ludzie, którzy ograbiają pszczoły z miodu, za mało im go na zimę zostawiając, a biedne stworzenia w zimie giną śmiercią głodową. Zimę spędzają zbite w kłąb w ciągłym ruchu, zmieniając się wciąż; te co zwierzchu zziębły, wchodzą w środek, by się ogrzać i miodem posilić. Pierwsze dni wiosny witają z niezwykłą radością wesołym swym brzękiem i ochoczo zaraz biorą się do pracy nad usunięciem śmieci nagromadzonych w zimie na spodzie ula i usunięciem towarzyszek, które nie doczekały wiosny. Mogą nam pszczoły służyć także za wzór obrony swego dobra ogólnego, bo umieją godnie wystąpić i byle kto z niemi nie poradzi. Ale największy przykład dają nam swoją organizacją, spełniając bez krzyku i hałasu (tak powszechnego u ludzi), swe zadania wedle swych sił.

Polacy w dawnych czasach słynęli jako dobrzy pszczelarze. I miody staropolskie sławne były, na dworze królewskim zawsze cenione. Z czasem pszczoły zaniedbano, to też zamiast staropolskich miodów, piją ludzie obrzydłe wódczysko. Dlatego zadaniem nas młodych powinno być wyrzeczenie się wódki, a wprowadzenie do naszych zabaw i uroczystości miodu. Wszak już Mickiewicz w pieśni Filaretów wołał do młodych: „Niech lśni nam czara złota, polski pijemy miód!" Starać się więc powinniśmy my, młodzi kółkowicze, idący za wzorem wielkich Filaretów, wychylać czary złote polskiego miodu ze swych pasiek. Ażeby jednak starczyło nam tego miodu, niech kol. i koleżanki wezmą się do pszczelnictwa, bo mało ono u nas jeszcze wyzyskane na wsi, chociaż wszędzie znajduje się dość ludzi, którzyby mogli wolny czas na to poświęcić. Przysporzyliby i sobie dochodu, i innym słodkiego, zdrowego miodu, który obecnie tak mało jest używany, gdy przy dobrem pszczelnictwie nietylko dla nasby go starczyło, ale i na wywóz zagranicę. Wszystkim, którzyby pragnęli pszczoły hodować według nowych wzorów, polecam książki St. Brzóski: „Praktyczne pszczelnictwo" i „Ul warszawski nadstawkowy", w których można znaleźć więcej szczegółów o życiu pszczół i o pracy nad niemi.

Wincenty Gortat z Góry Bałdrzychowskiej.

Roboty ogrodnicze w maju.

Przeszczepiamy w kożuchówkę grusze i jabłonie. Czuwamy nad drzewkami szczepionemi w kwietniu i odpuszczamy wiązadła na potrzebujących tego. W początku maja, według wskazówek instruktora-ogrodnika, uskuteczniamy nacinanie grubszych gałęzi i pieńków drzewnych; nacięcia podłużne na pniach i gałęziach drzew pestkowych dopomagają im do grubienia, a często leczą gumę na drzewach, dotkniętych tą chorobą. Przy drzewkach tegorocznego sadzenia opatrujemy „miski", niszcząc powstałą skorupę, wyrywamy chwasty i w razie potrzeby podlewamy obficie nad wieczorem. By zapobiec dalszemu wysychaniu ziemi, wykładamy „miskę" drobną mierzwą. Drzewa, sadzone późno, należy podlewać, gdyby zaś nie puszczały, moczymy je całe w wodzie przez dobę i sadzimy powtórnie; tą drogą dostarczona wilgoć ułatwia przyjęcie się dzewek. W końcu maja, gdy ziemia obsiądzie, luźno nawiązane drzewka przywiązujemy na stałe do palika witkami wierzbowemi, z podkładem z gałganka, raz w środku i raz u góry, nie w ósemkę, lecz wprost okręcając niemi drzewko i palik. W 2—3 lata po posadzeniu odejmujemy paliki drzewkom już dobrze okorzenionym. Zasilamy gnojówką lub saletrą drzewa słabo rozwijające się. W porze kwitnienia drzew przeciw przymrozkom stosujemy odymianie sadów, zapalając nad ranem, przed wschodem słońca, uprzednio rozłożone kupki chróstu i perzu. Przygotowane materjały winny być rozłożone od północnej i wschodniej strony sadu. Strząsać chrabąszcze porankami z drzew, spasać je drobiem lub uśmiercać i dawać na kompost. Tępimy gąsienice, rozgniatając je przy pomocy szmaty na kiju, umoczonej w słabym roztworze ługu lub choćby w zwilżonym popiele; czynność tę najlepiej wykonać, gdy gąsienice gromadnie skupiają się u nasady konarów. Gdy gąsienice już rozlazły się po drzewie i żerują na niem, stosujemy opryskiwanie drzewa zielenią paryską. Młode zawiązki owoców, zaraz po przekwitnieniu drzew, przeciw czarnemu grzybkowi, zraszamy 1 proc. cieczą bordoską. W starszych sadach, gdzie warzyw już nie możemy uprawiać, siejemy mieszanki na paszę lub zostawiamy czarny ugór, to jest stosujemy uprawę ziemi nieobsianej. W młodych sadach uprawiamy warzywa: siejemy fasolę, ogórki, dynię, i kukurydzę — pod koniec pierwszej połowy maja; sadzimy w tym miesiącu kapusty późne, brukiew, a w drugiej jego połowie pomidory.

Z. Makowski.

W sprawie współpracy ze starszymi.

Związek Młodzieży Wiejskiej jest organizacją czyli zrzeszeniem ludzi, którzy wspólnie pracując, do wspólnych dążą celów. Aby więc ta praca dokonywała się zgodnie, aby każda jednostka wiedziała, co może i co powinna robić, jakie ma obowiązki i prawa, potrzeba, aby nasz Związek posiadał pewne niezłomne zasady, stałe prawa, które każdy członek znać powinien i wedle nich działać.

I Związek nasz posiada takie prawa. Zawierają się one w książeczce pod tytułem: „Regulaminy Związku Młodzieży Wiejskiej". Prawa, zawarte w tej książeczce, zostały ułożone przez nas samych na walnym zjeździe delegatów. Są to więc nasze prawa, dlatego tem lepiej powinniśmy je znać i wykonywać. W wielu jednak wypadkach stwierdziliśmy, że nietylko te nasze prawa słabo bardzo wykonujemy, ale ich nawet nie znamy. Regulaminy sobie leżą w szafie w Centrali, leżą w rozmaitych szufladach i zakamarkach w Kołach Młodzieży i mało kto do nich kiedy zagląda. Mam na to dowody. Naprzykład: w jednem Kole na zebraniu ogólnem jakiś członek Kółka Rolniczego jest jako gość na zebraniu młodzieży, chce zabrać głos, chce radzić, a znajduje się osoba inna, która twierdzi, że on niema prawa tego robić, bo nie jest członkiem Koła, że tylko w tym wypadku

mógłby to uczynić, gdyby był delegatem Kółka rolniczego ze specjalnem zaświadczeniem.

Sprawę całą zobowiązał się rozstrzygnąć zarząd Koła. Któż tu ma rację? Aby odpowiedzieć na to pytanie, wyciągnijmy z szuflady Regulamin, a znajdziemy w nim odpowiedź. Regulamin bowiem Koła Młodzieży Wiejskiej (paragraf 5, punkt d, na stronie 3-ej) opiewa, że członek Koła ma prawo wprowadzać na zebranie Koła gości za zgodą zarządu. Z tego wynika, że goście na zebraniu być mogą, o ile się na to zgodzi zarząd. To samo mówi nam paragraf 15 Regulaminu na stronie 4, gdzie jest zaznaczone, że w pracach Koła mogą brać udział goście za zezwoleniem zarządu Koła.

A więc członek Kółka Rolniczego na tem zebraniu miał prawo być, jako gość, o ile przed zebraniem poprosił o pozwolenie zarząd Koła. Goście na zebraniu mają jednak zupełnie inne prawa, niż członkowie. Podczas bowiem kiedy członek ma prawo głosu decydującego, gość ma jedynie prawo głosu doradczego, a różnica między jednem a drugiem polega na tem: członek Koła ma prawo nietylko w jakiejś sprawie przemawiać, ale ma też prawo głosowania, czyli decyzji. Gość zaś ma jedynie prawo przemawiania za sprawą, lub przeciw, ale mu już niewolno głosować. Pozatem gość ma jeszcze o tyle mniejsze prawa od członków, że nie na wszystkich zebraniach może bywać. Czasem bowiem, gdy mają być omawiane na zebraniu jakieś bardzo ważne sprawy, żywotne dla organizacji, goście zwykle nie mogą być obecni. Specjalnemi również uprawnieniami w naszej organizacji cieszą się delegaci zarządu Kółka Rolniczego, przy którem Koło istnieje. Mają oni bowiem prawo głosu decydującego na zebraniach zarządu i ogólnych zebraniach Koła. Te specjalne uprawnienia mają jednak nie wszyscy członkowie Kółka Rolniczego, ale, powtarzam, tylko delegaci zarządu.

W organizacji naszej jednak nie możemy się zamykać przed oczami ogółu. Trzeba pamiętać o jednej zasadzie, która nam stale przyświeca, a mianowicie: o współpracy ze starszymi.

W naszych szeregach chętnie widzimy naszych rodziców i ludzi światłych wogóle, którzy do tej pracy chcą również dokładać cegiełki. Nie zgodzimy się na to, żeby nas ktoś za nos wodził, ale światłej rady zawsze słuchać będziemy. Praca nasza jest czysta, jasna, kryć się z nią nie potrzebujemy. Dlatego na wszelkie nasze zebrania zapraszamy wszystkich, byle tylko nie zakłócali porządku i nie przeszkadzali w naszej pracy.

A. B.

LISTY DO „SIEWU"

Zdobywajmy oświatę rolniczą!

Koleżanki i koledzy! Jako młodzież wiejska musimy myśleć zawczasu o warsztacie pracy, jaki nas czeka w przyszłości. Kraj nasz jest przeważnie rolniczy, ale wskutek wiekowej ciemnoty i niewoli rolnictwo w Polsce naogół jest bardzo zaniedbane. Wielu naszych rodaków była zagranicą na zarobkach. Widzieli oni i opowiadają nieraz o rozmaitych udogodnieniach i lepszych sposobach gospodarowania, o życiu tamtejszych rolników. Zresztą dowiadujemy się o tem z książek rozmaitych i gazet i wprost się wierzyć nie chce, że gdzieś w Belgji, Danji i innych krajach o wiele większe mają zbiory z roli, że jako zgodniej i lepiej żyją tam włościanie. Ale czy my nie możemy dojść do tego? Owszem, przecież nasza ziemia nie jest gorsza, tylko trzeba ją odpowiednio uprawić i wyzyskać! Na to trzeba większej oświaty, zrozumienia dzisiejszego życia gospodarazego. My tylko ciągle biedujemy, narzekamy i czekamy, ale to wszystko nie pomoże. Lepiej poznajmy niedomagania nasze i powoli je usuwajmy. Naprzykład, w moich stronach, na Podlasiu, nieszczęściem dla drobnych rolników są t. zw. szachownice. Choćby kto i chciał zastosować jakie ulepszenia w swojej gospodarce, coś zapocząć nowego,—nie może, bo ziemia da-

leka, porozrzucana w drobnych, wąskich paskach, że ani się wykręcić i cóż w takich warunkach za widoki na przyszłość.

Zaradzić temu można tylko przez scalenie gruntów do jedności. Ale tutaj potrzeba, żeby i rząd wejrzał i wziął się do tej sprawy. Bo nietylko na Podlasiu, ale w całym kraju pełno jest takich wsi rozdrobionych. Ile przez to jest kłopotów, straty i biedy—trudno obliczyć. Dużo wiosek rozumie już tę sprawę i przeprowadza komasację czyli scalenie gruntów, wkładając wysokie koszta na geometrę, na przebudowę i t. d. Przydałaby się mocno pomoc ze strony własnego rządu. Wpływać powinniśmy na partje polityczne, żeby się mniej kłóciły, a pomyślały o tak ważnych sprawach.

Palącą również sprawą jest uregulowanie serwitutów, które można załatwiać przez wydzielanie ich przy przeprowadzaniu komasacji, mają one być załatwiane przy dobrowolnych ugodach z większymi właścicielami, ale nasi ojcowie niezawsze doceniają swoje należności serwitutowe.

My więc włodzi na naszych zebraniach, zjazdach—obok ważnych spraw oświatowych, kulturalnych winniśmy poruszać i te sprawy, jako żywo nas obchodzące. W przyszłości musimy już dobrze gospodarować, ale do tego trzeba się wcześnie przysposobić. Jesteśmy synami rolników, a od rolników, a od rolnictwa, zależy dobrobyt naszego kraju.

P. H., członek Koła w Łóżkach.

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW

Z Koła w Blizocinie.

Dnia 7 stycznia b. r. zebrała się młodzież nasza w sali szkolnej. Kolega W. Czarnota z sąsiedniej wioski objaśnił nam o organizacji młodzieży wiejskiej, jak się Koło powinno prowadzić i do czego powinno się dążyć, ażeby nie puszczać czasu z wiatrem, tylko z każdej chwili korzystać. Młodzież jednomyślnie postanowiła się zorganizować. Zaraz zaprenumaliśmy „Siew", następnie założyliśmy bibljotekę, z której członkowie chętnie korzystają. Odegraliśmy dwie komedyjki: „Polowanie na męża" i „Błażek opętany" i tak stopniowo nasze Koło się rozwija. Młodzież chętnia bierze się do pracy i z czasem inaczej będziemy gospodasowali w swej ojczyźnie.

I życzę wszystkim wioskom, w których jeszcze młodzież niezorganizowana, ażeby się organizowała i aby zakwitła w Polsce naszej kultura i oświata, jak kwiaty wiosną na łące.

Józef Rzezak, sekretarz Koła.

Z Koła Koźlińskiego Majdanu i Szlach. Futoru..

Pod kierownictwem kol. Gallusa, instr. Z. T. L., odbyły się u nas kursa teatralne w celu przygotowania sztuki na przedstawienie. W pracy tej brała udział młodzież wymienionych w nagłówku wsi. Z początku szło ciężko i nieśmiało, ale jak się koledzy i koleżanki przekonali, że rzeczywiście dla chcącego niema nic trudnego,zupełnie się odmieniło. Najgorzej było z tem, że my z Koźlińskiego Majdanu chodziliśmy do Szlach. Futoru, a tu akurat rozpuściły śniegi i pełno było wszędzie wody—ani przejść. Co robić? Ja, jako przewodniczący, zaprzęgam najpierw swoje konie, zabieram wszystkich dziesięciu „artystów"—amatorów i dalej na próbę! Na drugi dzień jedzie skarbnik, na trzeci—bibljotekarz, później członkowie po kolei i jak mogliśmy, takeśmy się zgadzali. Choć z tego powodu starsi czasem się krzywili i robili wyrzuty, że niedość, iż sami chodzimy, to jeszcze i końmi jedziemy, ale my poradziliśmy sobie z tem, bo chcemy być świadomymi i uspołecznionymi obywatelami Polski.

Członków mamy tylko 16, ale praca idzie nienajgorzej. Trzeba tylko umieć zachęcić do pracy.

Teofil Urbanowicz—przewodniczący.

Z Polski i świata.

OBOWIĄZEK SZKOLNY. Oświata jest najpotężniejszą dźwignią w życiu zarówno pojedyńczego człowicka, jak i państwa całego. To też we wszystkich cywilizowanych krajach istnieje przymusowe nauczanie dzieci. U nas w Polsce Konstytucja postanawia, że nauka dzieci w zakresie szkoły powszechnej jest obowiązkowa. Rzecz ta z powoou wielu trudności nie była dotąd w pełni wprowadzona w życie, dopiero obecnie Ministerjum Oświaty postanowiło w bieżącym roku wprowadzić na terenie b. Królestwa Kongresowego bezwzględny obowiązek szkolny dla dzieci siedmioletnich, czy-

li urodzonych w 1916 roku. W celu zebrania danych o liczbie dzieci w wieku szkolnym od 14 do 19 maja b. r. odbędzie się ogólny spis dzieci w wieku od 7—14 lat. Ostatecznie Ministerjum przewiduje że dopiero 1 września 1929 r. wszystkie dzieci w wieku szkolnym znajdą się obowiązkowo w szkole. Oby to nastąpiło jak najprędzej i by w przyszłości wszyscy umieli rozróżnić „czarne na białem".

ZE SPRAW WOJSKOWYCH. W Sejmie obecnie toczy się żywa i ciekawa dyskusja nad ustawą o powszechnej służbie wojskowej. W zasadzie wszyscy zdolni mężczyźni muszą odbyć powinność wojskową dla kraju. Jednak omawiano również sprawę udziału kobiet w wojsku. Przeważyło ogólne mniemanie, aby nie wyrywać kobiet od właściwych ich naturze zajęć do odbywania służby w mundurze i pod bronią, wypowiedziano się tylko za pomocniczą służbą w charakterze telefonistek, telegrafistek, sióstr miłosierdzia i t. p.

Według rozkazu M. S. Wojsk. szeregowi, którzy służą czynnie w szeregach W. P. oraz ci, którzy należą do zapasu, mogą zawierać śluby tylko za zezwoleniem władz wojskowych.

Z BOLSZEWJI. Wszyscy opowiadają o bolszewikach dziwy, a oni nie tracą fantazji i robią swoje. Zamordowali ks. prałata Budkiewicza, osadzili w więzieniu na 10 lat biskupa Cieplaka, teraz wytoczyli proces patrjarsze kościoła prawosławnego, Tichonowi. Nadchodzą wiadomości, że później mają rozpocząć wielki proces przeciwko cerkwi gruzińskiej. Wszystkich oskarżają oczywiście o knowania przeciwrewolucyjne i porozumiewanie się z zagranicą. Tak walczą z religją, ale nie jest w mocy ludzkiej zgładzić wszystkie kościoły w Rosji. Pokłócili się także z Anglją, która ciągle zerkała w ich stronę, choć formalnie rządu bolszewickiego nie uznała. Mianowicie, na mocy prawa międzynarokowego, uznanego przez wszystkie państwa, wolno łowić ryby na morzu w odległości 3-ch mil od brzegu danego kraju. Bolszewicy tego nie uznają' tylko pozwalają dopiero na przestrzeni 12-tu mil od swego brzegu łowić ryby obcym statkom rybackim. Wskutek tego zabrali już Anglikom 4 statki, a jeden z nich zatonął z powodu niezręczności sowieckiego pilosa, który prowadził statek. Za 7 marynarzy, którzy utonęli, bolszewicy ofiarowują 12 funt. szterlingów pieniędzy. Anglicy się oburzają, wysyłają protesty, ale to wszystko pozostaje bez skutku.

DLA ROZRYWKI i UCIECHY

Nastała wiosna, po niej przyjdzie ciepłe lato. Pod wpływem promieni złotego słońca wszystko się w przyrodzie budzi do radosnego życia, odmładza, ożywia. Pozostawać można dnie i noce na łonie matki—natury, wsłuchiwać się w jej szepty nieznane, dumać rozkosznie nad głęboką tajnią wszechrzeczy... Któż to lepiej odczuwa, jeżeli nie my młodzi, pełni sił i zapału. Wszak dla nas to nastała pora wycieczek, gier i zabaw na czystem, wolnem powietrzu. Korzystajmyż z tej pory w całej pełni. W zaciszne i oparne wieczory po pracy, w niedzielę i święta po nabożeństwie lub zebraniu Koła, miast chodzić bezładnie po wsi lub wysiadywać gdzieś po progach—skrzyknijmy się na polanki lub błonia obszerne, by wspólnie, razem w młodej rodzinie zabawić się, jak należy!

A zabaw tych nie brak w każdej wiosce. Przecież od najmłodszych lat znane nam są przeróżne zabawy w „ciuciu" i „ślepe" babki, w lisa, w myszki, w konie—huzary, wojsko—i tyle innych. Gdy przyjdzie do zabawy, to jakbyśmy ich zapomnieli. A przecież można je odpowiednio zmieniać, upiększać, ożywiać. „Siew" również będzie przychodził z pomocą w tym wypadku przez podawanie nowych i przypominanie dawnych zabaw i gier. Trzeba tylko chcieć wszystko to wykorzystać. Trzeba mocno chcieć zmienić życie dotychczasowe, zerwać z bierną ospałością i z nieprzystojną ociężałością. Niech młodość nasza nie będzie pustem słowem tylko, lecz zapełnijmy ją treścią. Z całych sił korzystajmy z życia, bo od nas samych to tylko zależy.

Zabawa w „chustkę".

Zabawę tę można urządzać na dworze lub w obszernej izbie. Grający w liczbie kilkunastu osób siedzą lub też stoją w kole. W środku stoi jeden z grających i stara się złapać chustkę, którą grający z koła rzucają sobie nawzajem w różne strony. Zwykle trzeba chustkę rzucać przez środek koła, tak, aby przelatywała w pobliżu lub ponad stojącym w środku. Jeżeli on ją pochwyci rękami, idzie na miejsce tego, kto ją osta-

tni rzucił, a ten znowu daje fant i staje w środku, by łapać chustkę. Jeżeli jest więcej grających, można „puścić w ruch“ dwie chusteczki i dwoje w środku do chwytania. W czasie tej zabawy, jak przy wielu innych, można śpiewać różne miejscowe piosenki.

Chaber.

(Według E. Piaseckiego).

Grający ustawiają się parami jak do tańca—w dwa rzędy proste naprzeciw siebie, trzymając się za ręce. W czasie zabawy śpiewają następującą piosenkę:

Za stodołą modry chaber, raz, dwa, trzy!
Zalecał się Kasi Paweł, raz, dwa, trzy!
Stój, poczekaj, Paweleczku, raz, dwa, trzy!
Dam ci wianek z chabereczku, raz, dwa, trzy!

Śpiewając pierwszy wiersz, oba rzędy suną do siebie krokiem mazurowym aż do odległości pół kroku od siebie Przy śpiewie drugiego wiersza cofają się z powrotem na dawne miejsca. Przy trzecim idą znów naprzód ku sobie, zmieniają tancerki i przy czwartym wierszu tańczą ze zmienionemi tancerkami i wybijają hołubce. Czwarty wiersz się powtarza. Przy powtórzeniu tancerze wracają z zamienionemi tancerkami na dawne miejsce. Potem zabawa się powtarza od początku, aż każdy tancerz wróci do swojej tancerki.

HUMOR.

Dosłownie.

Jakubowa: — Józek, wynieś tę ścierkę na podwórze i powieś na słońcu.

Józek (powracając po chwili ze ścierką w ręku):

— Niech ta matula sami wyjdą i powieszą, bo ja aż do słońca dostać się nie mogę.

Pobożni pijacy.

Kuba: — Niech będzie pochwalony!.. a gdzie ta idzieta?

Maciek: — Na wieki wieków... po wódkę.

Na co Pan Bóg stworzył ziemniaki?

Bartek: — A wiesz ty, na co Pan Bóg stworzył ziemniaki?

Wojtek: — No wiem — aby ludziska mieli co jeść.

Bartek: — Głupiś! Na to, żeby biedny chłop miał także coś, coby łupił ze skóry.

(„Sprawa Ludowa“).

ZAWIADOMIENIA

Związek Hodowców Królików w Polsce. Centralny Komitet do spraw hodowli drobiu (Warszawa, Kopernika 30) zorganizował pierwszy w Polsce Związek Hodowców-Królików, który ma na celu racjonalne rozpowszechnianie i ulepszenie hodowli królików, a to przez zakładanie zarodowych królikarni, ułatwianie kupna i zbytu królików, urządzanie wystaw, premjowanie wzorowych hodowli, opracowywanie wzorców królików, wydawanie wydawnictw fachowych.

Wznowienie działalności. W Lublinie przed wojną istniało Towarzystwo Ogrodnicze, które prowadziło ruchliwą i ożywioną działalność. W czasie wojny zamarło zupełnie. Obecnie grono fachowych osób zajęło się wznowieniem T-wa. Dnia 18 marca odbyło się zebranie wstępne, na którem wybrano Komitet organizacyjny w celu zwołania zebrania organizacyjnego.

CENA OGŁOSZEŃ: po tekście—1 str. 300.000 mk., 1|2 str. 180.000, 1|4 str. 95.000, 1|8 str. 50.000 mk.; ogłoszenia w tekście o 25 procent drożej.

Redaktor: Jan Dec. **Wydawnictwo: Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Tłocznia Instytutu Głuchoniem. i Ociemn. w Warszawie, plac Trzech Krzyży Nr 4-6.